

WŁODZIMIERZ GŁOWACKI

PO PIĘCDZIESIĘCIU PIĘCIU LATACH

Profesor Zygmunt Wojciechowski zmarł prawie 40 lat temu, na progu pierwszej postalinowskiej odwilży politycznej. Badawczo-naukowy Instytut Zachodni, którego dyrektorem był Profesor dziesiąty rok, spełnił już wtedy główne swe zadanie. W ostatniej rozmowie z Profesorem, w jego mieszkaniu przy ul. Góralskiej, określił On początek ówczesnych zmian za krok, który może przekreślić stalinowskie zbrodnie. Dodał jednak, że wiele jeszcze lat minie do koniecznego i prawdziwego wyzwolenia i odzyskania suwerenności Polski. Pięćdziesięciolecie powstania Instytutu Zachodniego im. Zygmunta Wojciechowskiego jest dobrą okazją do przypomnienia pierwszych myśli i wstępnych kroków podjętych dla urzeczywistnienia wspólnym wysiłkiem Polaków tego wielkiego dzieła.

Profesora Zygmunta Wojciechowskiego poznałem w 1928 r., jako student pierwszego roku prawa Uniwersytetu Poznańskiego, na który zapisałem się, gdy ze względu na warunki fizyczne, nie przyjęto mnie do Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni. Zaledwie 10 lat ode mnie starszy profesor Zygmunt Wojciechowski – którego dalej nazywać będę „Profesorem”, jasno i bardzo dynamicznie przedstawiał dzieje polskiego ustroju państwowego, a także możliwości ruchu politycznego, który zdawał się być awangardą przyszłości narodu polskiego.

Prawo i Wyższą Szkołę Dziennikarską ukończyłem w Warszawie. Jako amator jachtingu i członek Akademickiego Związku Morskiego, po otrzymaniu stypendium zagranicznego, zdecydowałem się w Instytucie Gospodarki Światowej w Kilonii poznawać odbudowę niemieckiej żeglugi handlowej po pierwszej wojnie światowej. Poznałem tam Niemców trochę bliżej, z okien zaś instytutu naukowego mogłem patrzeć codziennie na manewry jednostek niemieckiej marynarki wojennej po kilońskim fiordzie, który kiedyś był granicą zasiedlenia Słowian zachodnich.

Po moim powrocie do kraju Profesor, sterujący wykładami uniwersyteckimi dla Związku Polaków w Niemczech, znalazł we mnie współpracownika w tej delikatnej akcji. To był początek naszej znajomości, a niezadługo potem trwałej przyjaźni.

Na kilka dni przed napaścią hitlerowską na Polskę, spacerując po Poznaniu, zastanawialiśmy się, czy zostało jeszcze jakieś wyjście pokojowe? Profesor uznał, że po pakcie Ribbentrop – Mołotow niemożliwe jest uniknięcie narzuconej nam wojny.

Finał kampanii 1939 r., a zwłaszcza pamiętny dzień 17 września, umocnił w polskim społeczeństwie wolę ostatecznej wygranej w drugiej wojnie świato-

wej. Konsekwencją tego było przekonanie, że należy przyczynić się do zwycięstwa osobiście, odpowiednio do możliwości każdego patrioty. Uruchomiło to ogromne społeczne energie.

Zaraz po powrocie z kampanii wrześniowej, Profesor wyprowadził się z ul. Spokojnej na ul. Matejki, aby zmylić gestapowskie tropy. Jego pierwszą troską stało się wysłanie do Krakowa brzemiennej małżonki i nieletniego syna. Po ich wyjeździe z Poznania, jako zakładnik niemieckich władz wojskowych Profesor, w dniach wolnych od zakładnikowskiego „dyżuru”, rozwijał kontakty z odwiedzającymi go przyjaciółmi i znajomymi. Chodziło przy tym nie tylko o wymianę poglądów na sytuację ogólną, o ratowanie naukowych księgozbiorów prywatnych, zagrożonych zniszczeniem od rozpoczęcia wysiedleń do Generalnej Guberni, o ukrywanie potencjalnie zagrożonych przez *Gestapo*, o indywidualną pomoc i pociechę.

Profesora wtedy przede wszystkim nurtowała potrzeba ściślejszego uzasadnienia tego, czego w efekcie zwycięskiej wojny należało żądać w interesie Polski: w imię pokoju i cywilizowanej przyszłości świata. W tamtym czasie wierzyliśmy w szybkie i bliskie zwycięstwo aliantów. Uzasadnienie nowej granicy zachodniej i przyszłych stosunków Polski i Niemiec było więc sprawą żywo nas obchodzącą.

W rozmowach tych brali wtedy udział głównie doktoranci, studenci i absolwenci Uniwersytetu Poznańskiego, przeżywający pierwsze miesiące okupacji w Poznaniu. Z osób, których nazwiska zapamiętałem byli to: dr Zdzisław Jaroszewski, dr Kazimierz Kolańczyk, student Eugeniusz Makowiecki, Karol Słotwiński, Wiktor Świetlik, Anna Dembińska, redaktor Edward Piszcz i poniekąd dr Witold Trąmpczyński, a także tzw. łącznik z grupą zakładników na poznańskim ratuszu: Adam Poszwiński, późniejszy pracownik Delegatury Rządu na ziemię włączone do Trzeciej Rzeszy, oraz Witold Grot i Kirył Sosnowski. Nie byli to jeszcze członkowie organizacji podziemnej. Było to dość luźne grono przyjaciół i dyskutantów Profesora, z którymi pozostawał w częstych kontaktach. Zespół ten był mi dość dobrze znany, gdyż w owym czasie mieszkałem prawie stale, a od wysiedlenia mej siostry Wiesławy Kwiekowej stale z Profesorem w Poznaniu na ul. Matejki, aż do jego wyjazdu do Krakowa.

W tym czasie pomagałem Profesorowi w katalogowaniu i przygotowaniu jego księgozbioru naukowego do zdeponowania w archiwum wojewódzkim na Górze Przemysława. Uczestniczyłem też w kontaktach z dr. Hermannem Gollubem, dyrektorem *Reichsarchiv Posen*, który zgodził się przyjąć do depozytu nie tylko księgozbiory prywatne Profesora oraz Kazimierza Kaczmarczyka, kustosa poznańskiego archiwum wojewódzkiego oraz zmarłego w tym czasie prof. Bronisława Dembińskiego. Przy okazji zabierania księgozbioru z zaplombowanego już przez władze niemieckie mieszkania Dembińskich, Gollub umożliwił wysiedlonej wdowie zabranie rzeczy osobistych z własnego domu. Staruszka wyniosła wtedy tylko trzcinowy postument na kwiaty!

W prowadzonych w Poznaniu rozmowach Profesor reprezentował zasadniczy swój pogląd, iż powojenna zachodnia granica Polski, w takim stopniu jak tylko będzie to możliwe, powinna pokrywać się z tak nazywaną zachodnią granicą polskich ziem macierzystych, określoną w pracach Profesora z lat poprzednich. Żywe doświadczenia z zachowania się w czasie napaści hitlerowskiej niemieckiej mniejszości narodowej narzucały wniosek, że Polska powojenna nie może na swoim terytorium mieć żadnej mniejszości niemieckiej. Zorientowanie się w tym, jakie liczby ludności niemieckiej obejmowałyby taki lub inny przebieg granicy, wymagałoby studium geograficzno-statystycznego. Nie mieliśmy wówczas najnowszych niemieckich danych spisowych z maja 1939 r., a tylko roczniki nieaktualne z danymi z 1925 i 1936 r. Rozpoczęliśmy więc starania za pośrednictwem Wiktora Świątlika, aby jego znajomy pan Bittenek, zajmujący się handlem znaczkami pocztowymi i wyjeżdżający w związku z tym do Berlina, przywiózł najnowszy rocznik statystyczny. Dostarczył nam ten rocznik po jego ukazaniu się: *nur für Dienstgebrauch*. Mogliśmy wówczas poprawić wstępne obliczenia, z czego ostatecznie wynikało, że całe postulowane ziemie zamieszkiwało około 9 mln obywateli niemieckich, z których część – szacowaliśmy tę liczbę na 1,5 do 2 mln osób – stanowiła polska mniejszość narodowa w Niemczech.

Problem przebiegu granicy zachodniej i mniejszości niemieckiej w Polsce wiązał się w sposób oczywisty z zagadnieniem innych mniejszości narodowych w Polsce, w szczególności mniejszości słowiańskich. Liczba tych mniejszości w powojennym państwie – a częściowo również liczba mniejszości żydowskiej, wobec tego, że była ona skoncentrowana w województwach wschodnich – uzależniona była od przebiegu granicy ze Związkiem Sowieckich Republik Rad. W sprawie tej występowały wśród nas znaczne różnice poglądów. Rozważaliśmy jednak wówczas poważnie zagadnienie, czy w interesie Polski leży utrzymanie wschodniej granicy z 1939 r., czy raczej granica ta powinna przebiegać zgodnie z granicami etnicznymi.

Decydujące znaczenie dla ostatecznego sprecyzowania stanowiska co do przebiegu granicy zachodniej miała data 6 listopada 1939 r. W tym bowiem dniu rozpoczęto w Poznaniu wysiedlanie Polaków do tzw. Generalnej Guberni. Zrozumiałe wątpliwości, jakie mieliśmy co do szans przyjęcia postulatu wysiedlenia z przyszłych granic Polski około 7-8 mln Niemców ustąpiły wtedy wobec brutalnych metod hitlerowskich zastosowanych wobec Polaków. Łączyło się to też z opublikowaniem i rozpoczęciem przesiedleń Niemców z krajów bałtyckich – Litwy, Łotwy, Estonii – na tereny włączone do *Reichu*: do Poznańskiego i na Pomorze.

W owym czasie powstały pierwsze wersje argumentacji w sprawie granicy zachodniej, których przekazanie władzom podziemnej Polski i rządowi we Francji, uważaliśmy za podstawowy nasz obowiązek polityczny i naukowy.

Opisana działalność, inicjowana i organizowana przez Profesora od września-października 1939 r., wiązała się z powstaniem organizacji niepodległościowej „Ojczyzna–Omega”. Wiem konkretnie, że z wyjątkiem dr. Kazimierza Kolańskiego, Anny Dembińskiej i Adama Poszwińskiego, o których nie mam pewnych danych, wszystkie pozostałe osoby wymienione wyżej jako należące do przyjaciół Profesora: przystąpiły i należały do „Ojczyzny–Omegi”, przy czym do jej pierwszego kierownictwa należeli z wymienionych w tej liście: Zygmunt Wojciechowski, Witold Grot i Kirył Sosnowski, o czym wiedziałem od chwili mego zaprzysiężenia jako członka „Ojczyzny–Omegi” z pseudonimem „Paweł”, przez Kiryła Sosnowskiego w dniu 9 grudnia 1939 r.

Przesłanki i program działania w owej pierwszej fazie istnienia „Ojczyzny–Omegi” można ująć następująco: wrześniowa przegrana nie oznacza klęski kraju, gdyż wojnę może zakończyć tylko ostateczne zwycięstwo aliantów. Pierwsze zbrodnie obu okupantów: terrorystyczne mordy i wysiedlenia, uprawniały Polskę do żądania bezpiecznej granicy oraz uwolnienia jej od tych mniejszości, które były stałym, wewnętrznym zagrożeniem bytu państwa. W czasie toczącej się wojny uznaliśmy za konieczne maksymalne ograniczenie strat Polski: w ludności i majątku narodowym oraz przeznaczenie tego czasu na rozwój chrześcijańskiej kultury wzajemnej pomocy i na przygotowanie społeczeństwa do zadań po zwycięstwie.

Wymienione przesłanki uwzględniały tylko to, co leżało w interesie odrodzonej po wojnie, suwerennej Rzeczypospolitej Polskiej i nie ograniczały członków „Ojczyzny–Omegi” w przynależności do konspiracji wojskowej, cywilnej i partyjnej.

Członkowie „Ojczyzny–Omegi” uznawali natomiast, iż powojenne państwo polskie powinno swym terytorium objąć całe dorzecze i ujścia rzek: Odry i Wisły z utrzymaniem granicy ustalonej traktatem zawartym w Rydze w 1921 r. Terytorium powojennej Polski powinno być zamieszkałe w większości przez Polaków oraz także przez Żydów i pobratymców słowiańskich. Powinno to być państwo dobrze zorganizowane, rządzone sprawnie, lecz demokratycznie i być w pełni suwerenne i niezależne pod każdym względem.

Po skryształowaniu przesłanek programowych konieczne było przygotowanie się do tak określonej przyszłości. Wymagało to szerszego rozwinięcia prac badawczych co nastąpiło dopiero po przeniesieniu się Profesora do Krakowa, dokąd w kilka dni po nim podążyłem „na lewą” przepustkę. Przez cały 1940 r. wraz z Profesorem i jego powiększoną o córeczkę Wandę (moją chrześniaczkę) rodziną mieszkaliśmy w Krakowie przy Placu Jabłonowskich. Byłem więc nieraz współdziałającym, a z reguły świadkiem powstawania koncepcji wydawniczych Profesora, wiążących się z uzasadnieniem granicy zachodniej z najrozmaitszych punktów widzenia. Twórcze prace Profesora przerywały dodatkowe akcje wynikające z potrzeb chwili. Należało do nich: wywożenie, z zagrożonych przez Niemców magazynów Polskiej Akademii

Umiejętności zapasu jej wydawnictw, dokończenie druku przez Drukarnię Uniwersytecką w Krakowie książek naukowych, m.in. dysertacji dr. Kazimierza Kolańczyka o *Najdawniejszym polskim prawie spadkowym*, przerwany do Warszawy dużej kwoty pieniędzy na działania podziemne, wyjazd po zapasy kaszy i mąki dla domowników, podróże do Warszawy w sprawach organizacyjnych i wydawniczych, a także uzyskanie przez Profesora dla prof. Józefa Kostrzewskiego bezpiecznego miejsca pobytu w majątności Alfreda Wielopolskiego w Klemensówce pod Niskiem, w pobliżu Sanu. Tam, poszukiwany przez *Gestapo* wielki ten uczony przeżył bezpiecznie większość lat okupacji.

Działalność Profesora w kierownictwie „Ojczyzny–Omegi” była w Krakowie kontynuowana równolegle do działalności badawczej i akcji popularyzatorskiej. Były to działania w części niezależne od prac „Ojczyzny–Omegi”, a w części pokrywające się z nimi.

W Krakowie Profesor nawiązał przede wszystkim kontakty z szeregiem miejscowych lub przebywających tam naukowców, które w miarę zwalniania uwięzionych w Sachsenhausen profesorów krakowskich, były coraz żywsze. Pamiętam rozmowy i omawianie konkretnych tematów badawczych z profesorami: Marianem Friedbergiem, Władysławem Konopczyńskim, Adamem Joachimem Vetulanim, Władysławem Pocięchą, Kazimierzem Kaczmarczykiem i Zdzisławem Kaczmarczykiem, z Józefem Feldmanem, Tadeuszem Lehr-Spławińskim, Stanisławem Kutrzebą i szeregiem innych uczonych, których nazwiska uleciały mi z pamięci. Celem tych licznych i szeroko zakrojonych akcji Profesora, obejmujących środowiska krakowskie i warszawskie, było uruchomienie zorganizowanej pracy badawczo-naukowej nad problematyką, która tuż po wojnie, w interesie politycznym kraju, wymagała możliwie najszybszej popularyzacji. Licząc się wtedy z bliskim zwycięstwem aliantów, Profesor uważał, że nia ma chwili czasu do stracenia, gdyż moment wolności powinien zastać polski świat naukowy – uszczuplony w następstwie nie tylko hitlerowskich prześladowań – gotowym do rzucenia „na rynek” zespołu literatury popularnonaukowej i politycznej, odpowiadającej potrzebom nowej sytuacji międzynarodowej.

Po klęsce Francji realny termin końca wojny, jaki można było zakładać, pozostawiał więcej czasu na zorganizowanie i pogłębienie pracy, której wyraźną cechą była początkowo improwizacja. Wtedy powstała u Profesora myśl zorganizowania komórki naukowo-badawczej pod nazwą Studium Zachodnie. Należy tu dodać, że w miarę rozwijania się politycznych organizacji podziemnych poczęły występować również pewne różnice w poglądach na kwestie granicy zachodniej i to, co początkowo zdawało się nam rzeczą oczywistą dla każdego, wymagało teraz uzasadnienia i udokumentowania dla społeczeństwa w kraju, i dla kół politycznych. Widoczne dla nas niemieckie przygotowania do napaści na ZSRR kazały też widzieć w Rosji przyszłego

przeciwnika hitleryzmu, którego pozyskanie dla koncepcji granicy zachodniej, jak najdalej przesuniętej ku zachodowi, wymagało wspólnych ustaleń w sprawie granicy wschodniej. W tej sytuacji ogólnej wśród członków „Ojczyzny–Omegi” nie było wątpliwości co do potrzeby przygotowania się do nowej sytuacji wojennej.

Dziwnym trafem Studium Zachodnie rozpoczęło swą pracę formalnie w niedzielę 22 czerwca 1941 r., czyli w dniu napaści III Rzeszy Niemieckiej na ZSRR. W tym dniu, w godzinach popołudniowych, w mieszkaniu dr Marii Kielczewskiej w Warszawie, przy Alei Niepodległości 161, z inicjatywy kierownictwa „Ojczyzny–Omegi”, odbyło się zebranie pierwszych uczestników pracy Studium Zachodniego, na którym Profesor przedstawił założenia i zarys programu badawczego.

Założeniem Studium Zachodniego było zorganizowanie i stałe prowadzenie prac badawczych i naukowych odpowiednio do potrzeb państwa i społeczeństwa, czyli do wymagań polityki i kształtowania społecznej opinii. Stąd wynikała koncepcja składu osobowego studium, jako skojarzenia współpracy profesjonalistów, poddanych rygorom naukowym i znawców zagadnień, chociażby amatorów, przenikniętych dobrą znajomością tematu oraz odczuć społecznych i rozumieniem potrzeb społeczeństwa.

W ramach prac Studium Zachodniego nastąpił podział tematów między dość duży zespół współpracowników, w którym również uczestniczyłem. Zadaniem, którego podjąłem się wówczas było opracowanie studium gospodarczo-politycznego, określającego stosunki w rejonie Bałtyku. Zebrane materiały i rozpoczęta praca przepadły w czasie powstania warszawskiego. Po moim aresztowaniu dnia 13 kwietnia 1944 r. temat ten przekazany został dr. Janowi Zdzitowieckiemu, który następnie, już po wojnie, opublikował częściowe wyniki swych prac w Instytucie Zachodnim pt. *Bałtyk, szkic gospodarczy*.

Z osób, o których wiedziałem konkretnie, że biorą udział w pracach Studium Zachodniego, poza wspomnianymi prof. Zygmuntem Wojciechowskim, dr Marią Kielczewską i dr. Janem Zdzitowieckim, mogę wymienić: prof. Tadeusza Lehr-Spławińskiego, dr. Leona Floriana Całkę, doc. Mariana Friedberga i jego żonę Marię z Krakowa, doc. Stanisława Bodniaka, mgr. Leszka Pomykaja, dr. Karola Pospieszalskiego, Kiryła Sosnowskiego, dr. Zdzisława Jaroszewskiego, dr. Andrzeja Grodka i Magdalenę Staszewską, prowadzącą sekretariat.

Działalność Studium Zachodniego rozwijała się powoli, lecz pomyślnie i wiązała się z konspiracyjną akcją wydawniczą, którą przerwało dopiero powstanie. Nie uczestniczyłem już osobiście – przebywając w tym czasie w obozie koncentracyjnym Stutthof – w dalszej pracy naukowo-badawczej, skonkretyzowanej przez Profesora w postaci założonego w Milanówku w grudniu 1944 r. Instytutu Zachodniego, działającego początkowo również w kon-

spiracji, a następnie ujawnionego i zalegalizowanego. Doszłusowałem jednak do tej pracy natychmiast po powrocie z obozu, w dniu 14 maja 1945 r., stając się członkiem i pracownikiem Instytutu Zachodniego, którego załóżki powstawały już we wrześniu 1939 r. w Poznaniu, w mieszkaniu Profesora.

W sierpniu 1945 r., już jako pracownik Instytutu Zachodniego, na polecenie Profesora, jako Dyrektora tej badawczo-naukowej instytucji, oraz dla Biura Kongresowego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, wkrótce po zakończeniu konferencji poczdamskiej, dokonałem szczegółowego objazdu granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej po stronie niemieckiej, w celu sporządzenia relacji o ówczesnym jej stanie faktycznym. Dzięki temu mogłem nie tylko uczestniczyć w fazie koncepcyjnej krystalizowania się idei jej przebiegu, lecz również, gdy została już ustanowiona przez zwycięskie mocarstwa, jako jeden z pierwszych Polaków „dotknąć” jej w terenie. Powierzenie mi tego zadania przez Profesora Zygmunta Wojciechowskiego uważam nie tylko za dowód zaufania do moich zdolności „terenowych”, lecz także za potwierdzenie konsekwencji i ciągłości wysiłków i prac, jakie od pierwszych dni poznańskich wiązały mnie z Nim i z Jego polityczną i naukową koncepcją.

Warszawa, dnia 25 maja 1994 r.

KAROL M. POSPIESZALSKI

O MOJEJ PRACY W STUDIUM ZACHODNIM

W listopadzie 1939 r. zostałem przez Kiryła Sosnowskiego zaproszony do organizacji „Ojczyzna”. Niestety mój kontakt z nią został już w grudniu zerwany wskutek wysiedlenia naszej rodziny do Częstochowy. Mogłem go dopiero ponownie nawiązać w lutym 1941 r. dzięki pośrednictwu mego przyjaciela ze Stowarzyszenia Akademickiego „Odrodzenie”, Leona Całki, stale zamieszkałego w Warszawie. Okazało się, że Leon Całka był członkiem „Ojczyzny” i dobrze znał Kiryła Sosnowskiego. Odtąd zatrzymywałem się na krótkie pobyty w stolicy w mieszkaniu Leona i Haliny Całków.

Gdy w dniu 15 czerwca oddawałem w Warszawie plik przetłumaczonych przeze mnie dokumentów niemieckich, prosił mnie, abym za tydzień znowu się zjawił. Miałem uczestniczyć w pewnej ważnej konferencji. Podróże do Warszawy odbywały się wówczas w niezwykłych warunkach. Pociągi przepełnione do ostatnich granic mijaly na stacjach kolejowych wielkie transporty wojskowe. Co to miało znaczyć? Czy były to przygotowania do agresji na Związek Radziecki? Przemawiała przeciwko temu zupełna cisza w prasie i radio. Nie